DJABEŁ



KRAKÓW
15 Lutego 1877.

ROK 9.
Nr. 3.

Nowy Wernyhora

di **Knutos** szambelan dworu mongolskiego— **Stary szlachcic** ze Żmujdzi — **Gaspadin Robel** obywatel liczną obarczony rodziną— **Irlandja i Polska** dziedziczne panie: na **Przedburzu** z przyległościami — **Sukinsyn** peterburczyk niewiadomego pochodzenia i znaczenia. — Z opery narodowej w Buzułuku **Chóry** chore na miłosne aspiracje do panslawizmu **Ktoś** co po śmierci nawiedził **kogoś** — a nareszcie podobno i **Djabeł!**

(**Wernyhora** trzymając książkę chodzi krokami szerokiej rozpaczy tam i na powrót. — Koło niego jak cień nieodstępny kręci się **Duch moskiewski.**)

Wernyhora.

Zbeszcześcili! w śmiecie ciśli
Genjalne moje myśli...
I z straszliwym wszyscy krzykiem
Przezwali mnie *szyzmatykiem!*

Duch.

Nic nie szkodzi! Przyjdą czasy,
Że ucichną te hałasy,
Że się kornie...

Wernyhora (*kończąc*)
Zwrócą ku mnie?
Ci co klną dziś bezrozumnie?

Duch.

Tak! tyś prorok! a proroków
Kamienują bez wyroków!
Więc nie zważaj — naprzód śmiało!
Jakem mongoł, wyjdziesz z chwałą!

Wernyhora (*wpadając w zapał*)
Dobrze mówisz, nie nie pytam!
Bo w przyszłości jasno czytam,
Że mnie Pan Bóg stworzył na to:
Bym **ojczyzny** był **armatą,**
Która mur ten wskróś przestrzeli,
Co **Kacapów** z nami dzieli!
Bym **dom Polski** tym wyłomem
Zunijował z **Moskwy domem!**
Ładoburcze zbiorowiska...
Oderwiska, bez nazwiska...
W pył rozprószył!... Tem i owem
Stał się wielki! Jednem słowem
Poszedł dalej w sprawie Polski
Niż chciał nawet Wielopolski!

Duch (*klaszcząc*)
Brawo! brawo! to mi zapał!
Lecz odpocznij — boś zasapał
Się niezmiernie mój Prałacie!
Spocznij w karle — ja w twej chacie!
(*powoli zaczyna się wsuwać w lewą dziurkę jego nosa*)

Wernyhora (*siadając*)
Polsko moja! droga matko!

Duch (*przerywa wsuwając się ciągle*)
Takich jak **ty** zsyła rzadko
Bóg na ziemię!... to też tacy
Niepośledni są śpiewacy!
Oni śmiało naprzód kroczą
I wymową swą proroczą
Wciąż prostują krzywe drogi,
By niezłamał naród nogi!
(*wsuwa się zupełnie*)

Wernyhora.

Niewinienem jeźli złamie,
Lub kark skręci w jakiej jamie,
Bo przestrzegam — piszę — wrzeszczę,
Że w germańskie wpadnie kleszcze
Że.. (*nagle*) Cóż to się dzieje ze mną?
Sen? czy jawa? W oczach ciemno...
A dostrzegam należycie
Jakieś dziwy na suficie!!..
To wizja!!.. Och! pamięci
Dopomagaj serca chęci,
Abym spisać mógł dokładnie
Co duch ujrzy... lub odgadnie!!!
(*uroczyście jak w natchnieniu*)
Cicho wszędzie! głucho wszędzie!
Słuchaj Polsko! co to będzie!
Na **Przedburzu** ziemia cała!
Krew się będzie siurkiem lała...
Widzę w koło groźne chmury...
Jak Karpaty z trupów góry...
Pną w niebiosów się krawędzie...
Cicho wszędzie... głucho wszędzie...
Słuchaj Polsko! co to będzie!
Widzę, widzę, okiem ducha
Jak z stron wszystkich zawierucha
Na tę świętą **moskwę** sunie...
Słyszę piorun po piorunie...
Jak w nią wali.. lecz daremnie!
Bo Pan wyrzekł: „Nic bezemnie“
A On trzyma jak brat z bratem
Z **Panslawizmu** majestatem!
Cicho wszędzie... głucho wszędzie...
Słuchaj Polsko!.. dobrze będzie!
Widzę chytrych tam Anglików...
Tutaj Turków bezbożników...
Węgrów z boku.. Franków w głębi...
Papież gołąb — wśród jastrzębi...
Próżno woła: „Stójcie dzieci!“
Socjalizm jak rój kreci...
Ryje... ryje... ryje... wszędzie...
Słuchaj Polsko! co to będzie:
Bismark z tyłu się uśmiecha
Jak kot, który na mysz czycha,
Bo wie dobrze, że z tej burzy
Szatan mu się czemś przysłuży!...
A Polacy?? Matko droga!
Bój się Boga!
Twoja dziatwa wiecznie głupia,
Choć się na niej wszystko skrupia...
I dziś nie wie gdzie się schronić
By ostatków twych nie strwonić!
Zawsze młoda... łatwowierna...
Polonia sempiterna!..
Miast się **złączyć** ze swym **zbawcą,**
Niewdzięczna go zwie oprawcą...
Rad i przestróg mych nie słucha
A tymczasem, zawierucha
Ciągnie zewsząd w czarnym pędzie...
Cicho wszędzie... głucho wszędzie...
Słuchaj Polsko! bo źle będzie...

Szlachcic (*który wszedł poprzednio*)
Z rad proroka, złe się w znaki
Dać Jej może!

Wernyhora (*jak zimną wodą oblany*)
Kto waść taki?

Szlachcic.

Stary szlachcic z świętej Żmujdzi!

Wernyhora (*załamując ręce*)
Wielki Boże! i tam ludzi
Czart popycha ku przepaści!
Czemże mogę służyć aści?

(Dalszy ciąg nastąpi).

W ROSYI.

(autentyczne).

Klient: Padam do nóg panu mecenasowi Dobr. Czy jesteśmy sami?

Mecenas: Sami! cóż pan sobie życzy.

Ktient: Bo to widzi pan mecenas ja sobie jestem ten i ten — trudnię się tem i tem, a mieszkam tam i tam! Otóż zdarza się często, że człowieka jakiś djabeł opęta, że ani nié wie jak to pan mecenas wie, że zrobi się coś takiego co to...

Mecenas: Ukradłeś pan co?

Klient: No juści to tak coś na to wygląda, ale Pan Jezus świadkiem, że ani chciałem. Tak jakoś!.. ręka mimowoli i wyciągnąłem raz, drugi, trzeci, nie pamiętam już który starszemu w mojéj traktierni kelnerowi płatnicze marki! On złapał mnie jednego razu na uczynku — wezwał świadków — zaskarżył i liczy sobie szkody coś na 500...

Mecenas: Czy pan masz ojca?

Klient: Nie!

Mecenas: To szkoda wielka!

Klient: Ale mam matkę!

Mecenas Masz pan matkę? To doskonale! Nic się pan nie bój, przecież mogłeś wybierać te marki sądząc, że one są własnością matki!

Klient: Bogiem a prawdą te znaczki są własnością moją!

Mecenas: Czy tak? To jeszcze lepiej! Jeżeli w krajach innych może uchodzić bezkarnie, gdy złodziej powiada, ze uważał rzecz skradzioną za własność ojcowską, to czemużby u nas w Rosyi! było zbrodnią brać to co się uważa za własność swoją. Bądź pan spokojny — jeszcze kelner za obrazę honoru obywatelskiego pójdzie w Sybir!

Klient: Dziękuję panu Mecenasowi.

Mecenas: A jakie honorarium...

Klient: Jakie pan poda, bylem się tylko nie dostał do turmy!

LEONTYNIE PARŹNICKIEJ

za benefisową rolę „Wandy“

(Echo z Poznania [1]).

Była **Wanda,** któréj imię święci
Małopolski lud w wdzięcznéj pamięci!
Bo pamięć cnót, zasług i chwały,
Pragnąc godnie uczcić naród cały,
Bohaterce wzniósł dłońmi własnemi
Kopiec z drobnych garstek polskiéj ziemi!

Dziś „**Wanda**“ na **wielkopolskiej** scenie
Zjawiła się budząc uwielbienie,
Dla gry jednéj z najpierwszych artystek!
I **Wandzie** Tej **poznański świat** wszystek
Kopiec wonnych kwiatów z polskiéj ziemi
Usypał w hołd rękami bratniemi!

[1]) Wierszyk drukowany w jednem z pism polskich.

Wiadomości literackie.

W Krakowie p. **Weber syn** napisał: **Zasady języka włoskiego**, a p. **Weber ojciec** zajmuje się rozpowszechnianiem tego dzieła. We Lwowie p. **Dobrzański ojciec** wydał: **Zasady arytmetyki**, których rozpowszechnianiem zajmuje się p. **Dobrzański syn**.

Według zasad p. **Webera syna**, nóż nazywa się **coltello**, kałamarz **calamajo**, stół **mensa**, a pióro **penna**, co jednak wcale nie przeszkadza p. **Weberowi ojcu** myśleć, że każda z tych rzeczy może się także nazywać **cosa**. Według zasad pana **Dobrzańskiego ojca** 12 razy 330 jest 8700, 26 razy 900 jest 10,800, a 2 razy 2 jest tyle, ile na razie potrzeba p. **Dobrzańskiemu ojcu** — co jednak wcale nie przeszkadza p. **Dobrzańskiemu synowi** myśleć, że nie każda rzecz będąca wynikiem takich mnożeń, może się nazywać **koza**.

Z tego powodu nasuwa nam się pytanie, czy **koza** v. **cosa** jest wyrazem polskim czy włoskim? Bez ogłaszania konkursu upraszamy kompetentnych, aby tę wątpliwość w przeciągu dwóch tygodni rozproszyć raczyli.

Sewer-basza napisał nową **sztukę** pod tytułem: **Mecenas sztuki**. Ma to być **sztuka** niepoślednićj wartości! Główny jéj bohater jest postacią żywcem z natury wziętą i nadzwyczaj artystycznie wykończoną. Rozmnaża on jedną ręką gdzie tylko może w swym pałacu i parku boginie mitologiczne w różnych pozach z kamienia kute, — a drugą rozdaje dziewczętom wiejskim wstążki, koraliki i inne wabiące przedmioty, a to celem szybkiego w ich zmysłach rozbudzania smaku estetycznego. Prócz tego pasie z niemi nawet krówki lub owieczki podczas wykładów swoich o znaczeniu sztuki! Strona moralna jest tutaj także wysoko podniesioną, albowiem autor przedstawia nam w prawdziwem świetle tego **Mecenasa** jako wzór obywatela, który buduje nietylko dla siebie pałace, nietylko okazałe karczmy dla dobra miejscowéj ludności, — lecz jeszcze wybudować zamyśla i szpital dla podrzutków! Przedstawieniem téj sztuki na krakowskiéj scenie, jako jedynie posiadającéj odpowiednie siły artystyczne, — oraz jéj wydrukowaniem zająć się ma jakiś pan Iwan Kempinosow!

Pisma niemieckie upominają pana Anczyca, ażeby jako niemiec z dziada i pradziada, podpisywał się odtąd **Anschütz**.— Dowiadujemy się, że autor *Emigracji* nie mając wcale ochoty wyemigrować z nazwiskiem swojem do nowej ojczyzny, wyprasza się jak może od tego zaszczytu i radzi tym pismom, że jeżeli już koniecznie chcą swojej ojczyznie przyswoić jakiego polaka, żeby sobie wzięły Fircyka z „Echa", któremu wcale będzie do twarzy nazwać się: „Vierzig", a któremu to nawet sprawi wielką przyjemność, gdyż w zasadach nie jest wcale polskim, ale durch und durch bismarks-mannem!

ROTHSZILD.

Siedzieliśmy w kilku przy piwie u Frübecka głęboko zastanawiając się nad tem, czy przypadkiem nie dr. Mochnacki bronił Ofenheima lub czy w owym sławnym procesie nie było jakiego choć nie dzielnego lecz arcyszanownego świadka, w którego zeznania wierzyłby obrońca jak w pismo święte! — Prócz ślepej arfinistki, kulawego skrzypiciciela i nas, nie było prawie nikogo więcej; gdy właśnie wszedł Rothszild! Nie myślcie wcale ażeby to był ów właściciel Rogu wielickiego! Nie! bynajmniej, był to nasz dobrze wszystkim znajomy krakowski handlarz! — „Panowic (rzekł z cicha zwyczajem swoim zbliżywszy się ku nam) kupcie co! Mam doskonałe cigarnicki... guzicki... oj wie bitter! jesciem nic nie utargowoł.. Jakie cięskie ciasy". „Dla czego?" — Cy jo wim? Mozie pon Bóg kazie za to zie zidy i zidowki strasnie dokazują". — „Doprawdy?" — „Gorzi niz katolicy! no kupcie panowie co... Oj wie bitter!" — Kupiemy, ale nam powiedz co robią... — „Ny co godać? o tem już są fein piosnecki... Oj wie bitter... Kupcie panowie mam doskonale — „A zaśpiewasz?" — „Ciemu nie? dajcie tylko co wipić". — Po zaspokojeniu życzenia cichym i ochrypłym głosem przy akompaniamencie miejscowej orkiestry wymruczał kilka zwrotek z objaśnieniami, które tu podaję nie ręcząc za dokładność pamięci własnej.

Za co na nas ksicią goje
Kiedy zidki w krutkim ciasie
Poziucili wiare swoje
Palą cigar już w sabasie.

Oj wie bitter! oni już i w sądny dzień palą!

Aus już ciosnek, aus cybula!
Postępowe mamy ciasy —
Zid ze siksem teraz hula,
Trefne nawet jé kelbasy!

I to u Jarmułowicza! bodajem jutra docieków, jezielim tego nie widział! Oj wie bitter!

A w gojowskim karnawale
(E riech in seire tattens tattes)!
Robią na scielnice bale
Z cistym dohut zibcen lattes!

Oj! wie bitter! choć w pirem toby i tegi nie buło, bo wsiscy balują na ulice!

Panne warte są a taw'ł,
Bo są dumne jak indyki
A chocz jadą w konfrontaw'ł
Gubią obcas i ciewiki!

A jaki to obcas? aj! waj! ja jemu mam. Oj wie bitter!

„Meine Idzie kim a heer
Ind mach mit mir ein podriges"!
Tak sze proszi Załme Beer
Una na to: „Hoste figes"!

Strasnie elegancko wichowana! A jaka to figa?? jak karpiel! Oj wie bitter!

Willst du lubeiu piknik machen?
Kojf e kigel in mach chałes!
Thi dier lieber grabstein s'tachen
Bo od piknik cieka dałes!

Aj! waj! dałes!! piknikes? Oj wie bitter!

Za co ksicią na nas goje?
Kiedy żidki w krótkim ciasie
Porźiucili wiare swoje
Palą cigar już w siabasie!

Dawniej to palał tylko doktor Warsiauer... a teraz to mozie i Rabin a mozie nawet i pon Deiches?! Kto jemu wié? Syna jego widział! Oj wie bitter! Aj! waj! szon genug, zmęciałym się! Kupcie panowie, mam doskonale..." — I usiadł na krześle. — Jeżeli kto nie wierzy temu co tu podajemy niech spyta Ekera bo on z nami był także. —

WYŚCIGI.

Dnia 29 Stycznia na wykładach w Muzeum techniczno-przemysłowem pomiędzy godzinami pp. profesorów Maja i Rozwadowskiego, danem było bezpłatne przedstawienie cyrkowych biegunów! Dwaj artyści szli w zawody o lepsze po ławkach amfiteatru, z podziwienia godną zręcznością, gdyż zaledwo niektórym tylko kapeluszom kobiecym zagrażało i to bardzo maleńkie niebezpieczeństwo! Byłoby może dobrze, aby w czasie takich widowisk przebywał stróż w sali z biletami lub z zimną wodą.

Na całej przestrzeni od jatek rzeźniczych aż do mostu na starej Wiśle odbywają się w czasie końskich targów gonitwy wcale innego rodzaju. Rozgrzana kawalerja tak konna jak wózkowa pędzi tam nieustannie bez względu na pieszych, którzy przeciskając się koło samych domów, są szczęśliwi, jeźli tylko błotem pobryzgani zostaną. Przebywszy raz taką przeprawę, szukałem w **Listach o Galicji**, komu się też należy wdzięczność za to ojcowskie czuwanie nad porządkiem, czystością, oraz nad bezpieczeństwem przechodniów w okolicy tych harców — i niestety nie znalazłem, choć książka tak czysta i porządna w tamtej stronie na świat boży przyszła.

Na egzaminie.

Uczeń (czyta) **Leo est generosus.**
Egzaminator: co znaczy **Leo?**
Uczeń: Lew.
Egzam.: Co znaczy: **est generosus?**
Uczeń: Jest szlachetny.
Egzam.: Dlaczego jest szlachetny?
Uczeń: Bo chwyta tylko takie rzeczy, o których wie, że do ojca jego należą.

Reprezentant rządu i reprezentant ludu.



Kacap. A kahda to Bat'ku tak u nas budiet?
Kanclerz. Swiatyj Nikołaj skazał naszemu Cariu, szto eta Kanstytucja to antychryst, kotoryj jesli k'nam prybudiet, siejczas budiet kaniec!

Kacap. Antychryst?... tož eto ženszczyna nie muzczyna ta Kanstytucja!
Kanclerz. Wsia rowno! to žena Antychrysta!

Z dumek Podlasianki.

2.

Z kęsem chleba i soli
Idę z ziemi Niedoli!
Z ziemi mojej jedynej
Niosę święte kruszyny.
Przez wsie — miasta i grody
Z ojców idę zagrody...
Idę smutna i płaczę...
Ciężkie życie tułacze!
Po nad drogą dąb stary
Dźwiga w niebo konary;
Na nim obraz maleńki
Przenajświętszej Panienki!
Siedzi ptaszek na dębie...
W koło krążą jastrzebię...
Siedzi ptaszek i śpiewa,
A łza, moją twarz zlewa!
U stóp dębu znękana
Zgiełam kornie kolana;
By przed świętym obrazem
Z ptaszkiem modlić się razem.
„Matuleńko jedyna!
(Śpiewa smutna ptaszyna)
„Kiedyż — kiedy tam w niebie
„Wspomną o twej potrzebie?
„Kiedyż? wezmą w obronę
„Gniazdka nasze zburzone!“
Nuci ptaszek żałośnie
A w mem sercu płacz rośnie.
Do tej piosnki żałobnej
Los mój dziwnie podobny...
Do tej skargi ptaszęcej
Niemam dodać nic więcej!
Różni ludzie żal widzą...
Dobrzy cierpią — źli szydzą...
Niechaj szydzą — Bóg z niemi;
I chwast rośnie na ziemi!
Jak łódź błędna po fali,
Mknę cichutko w świat dalej!
Ból mniej sercu dopieka;
Gdy się od krzywd — ucieka!
Śpiewa ptaszek na dębie...
W koło krążą jastrzębie...
A ja z ziemi matczynej
Święte niosę kruszyny!
Gdy je tulę do łona
Mniej jest dusza strapiona...
Jaśniej gwiazdka mar świeci...
I lżej w przyszłość myśl leci!

W Wieliczce.

Żona: No i cóż? Jakże się skończyło z tym rogiem?

Mąż: Jak można najlepiej! Najprzód oskarżony przyznał się do winy, potem my świadczyli, potem p. Prokurator go potępiał, potem pan adwokat zaczął dowodzić, że ten róg niemiał i niema właściciela, jak niby kamień przy drodze — że ten chłopiec uważał go za cacko ojcowskie i nic więcej — potem ja słysząc to zacząłem myśleć, że on go nawet nie wziął tylko mu sam wpadł jakoś do kieszeni! Potem znowu p. Prokurator zaczął twierdzić, że jest **tak**, obrońca że jest **nie tak**, a sędziowie przysięgli, że jest niewinny...

Żona: Przysięgli? że jest niewinny! O Chryste Panie a cóż się teraz dzieje!

REKLAMA.

Chcąc przyjemność sprawić i owym wesołym matkom, które z zapałem prowadzą córeczki swoje na płody Ofenbacha — podajemy tu połowę skromnej piosenki z jednej jego najświeższej operetki! Druga połowa jest bardzo zabawna, a jeszcze bardziej skromna i z wielkim entuziazmem przez publiczność pewnego teatrzyku w Wiedniu przyjmowana. Nie podajemy jej atoli dla tego aby sprawiła należne wrażenie, gdy sobie tę sztukę przyswoi która z scen polskich.

Szły na trawę dwie gąski
I zgubiły podwiązki!
Tra! la! la!
Biegł kogucik za niemi
Znalazł zgubę na ziemi.
Tra! la! la!
—„Hej! cacane panienki!“
—„Cóż nam powiesz maleńki?“
Tra! la! la!
—„Zgubiłyście przed chwilką
Niewiem jak się zwie tylko...
Tra! la! la!
—„Ach to z szyi krawatka,
Daj! bo złaje mnie matka!“
Tra! la! la!
Zczerwienił się kogucik,
Zwrócił zgubę i uciekł!
Tra! la! la!
A gąseczki śmiające
Skubiąc trawkę na łące
Tra! la! la!
Różne rzeczy gęgały
Na koguci ród cały.
Tra! la! la!

Sposób na synów.

Trafiają się wypadki, że synowie za kradzież portmonetek bywają skazywani na więzienie obostrzone postem co sprawia wstyd i zgryzotę.

Wynaleziono i na to sposób.

Ojciec, który sobie nie życzy, aby syn jego uległ podobnemu losowi, powinien mieć w domu kolekcję wszystkich gatunków portmonetek.

Tym sposobem jakąkolwiek portmonetkę ukradnie syn, łatwo będzie mógł dowieść, iż sądził że to była portmonetka jego ojca.

Rozum stanu.

Znowu niby nie bajka.

Piotr krzyczał „gaście ogień“, Jędrzej [„ogień gaście!“
Trwała o to gdzieś wojna przez lat kil- [kanaście,
A w Krakowie w dniu posła nowego narodzin
Trwała też straszna walka kilkanaście [godzin,
Z tą jedynie różnicą, że w téj ważnéj dobie
Ktoś Piotrem i Jędrzejem był w jednéj osobie
I skoro raz krzyczenia nastąpiła pora,
Najprzód krzyczał „lekarza“, a potem [„doktora“.
Tak wytworzył w ludności rozdwój, waśń [i przedział,
Ten chciał tego, ów tego, bo **Ktoś** tak po- [wiedział.
Gdy nad wieczorem przyszło do głosów [rachunku,
Wygrał doktor, a lekarz przepadł bez [ratunku.
Ktoś w tryumfie, że miasto szło za jego radą:
„A co? zobaczyliśmy?“ zawołał z paradą.
Gdyby zaś był zwyciężył lekarz, doktor [zginął,
Jeszczeby i tak **Ktosia** tryumf nie ominął,
I mógłby znów okrzykiem krzepić w so- [bie ducha:
„A co? zobaczyliśmy?... wszak miasto nas [słucha!“
Uczmy się z tego co to rozum stanu znaczy:
Najmędrszy ten kto mówi raz tak, raz inaczéj.

Zaćmienie słońca.

Według kalendarzy warszawskich miało być we wtorek zaćmienie słońca w Warszawie, którego według kalendarzy krakowskich nie miało być w Krakowie. Dziwi się **Djabeł** niezmiernie, że **Kurjer Krakowski** nie może pojąć, zkąd poszła ta różnica. — Przecież prawda o tem zaćmieniu słońca jest tak jasna jak słońce niezaćmione.

Rząd moskiewski nakazał jak wiadomo aby wszelkie zaćmienia obchodzono według urzędowego kalendarza — cóż więc dziwnego, że i słońce świecąc w kraju takiej ciemnoty jak Moskwa, musi chcąc niechcąc częstszym tam podlegać zaćmieniom niż w innych krajach.

TEATR.

Po wtorkowem przedstawieniu „**Starego Piechura**“ aktor grający rolę tytułową rzekł do reżysera:

— Panie reżyserze, ja dziś wystąpię konno!

— A to dlaczego?

— Bo po wczorajszym naszym balu, dziś jeszcze nie mogę utrzymać się na nogach!

Wiadomości miejscowe.

W poniedziałek było w Krakowie groźne **zawichrzenie**, które spowodował gwałtowny **wicher**! Obstupui! steteruntque comae,... że nowy wódz „Czasu," tego zawziętego nieprzyjaciela wszelkich **wichrzeń**, nie wystąpił piorunująco w artykule wstępnym przeciwko i temu tak jawnemu **wichrzycielstwu**!

W skutek eksplozyi fabryki ładunków, Kraków nie jest obecnie tak obronny jak był dotychczas — dlatego nie należy się dziwić, że mieliśmy o jedną **redutę** mniej, ponieważ tradycyjnej reduty w rozpustny wtorek nie było. Mimo to przecież Kraków zdobył się na „**Salve**" w niedzielnym wcale dowcipnym „Dzienniku polskim"— a ponieważ nas tam salwuje, więc wyrażamy mu tutaj nasze uznanie. — Jeżeli się zaś nie zlęknie to **salva exceptione** czynimy go i współwłaścicielem naszych **djabelskich** tendencyj!

P. Antonina Hofmann, artystka dramatyczna, dawała w poniedziałek w sali redutowej jak „Czas" pisze wieczór tańcujący! Prócz artystów i artystek znajdowały się także różne damy występujące na tutejszej scenie — oraz (jak „Czas" powiada) wiele osób z poza sfer teatralnych! Czarująca gospodyni zachwycała wszystkich świetną toaletą i rozmową tryskającą co chwila właściwym jej dowcipem — a znaną z dawien dawna uprzejmością, starała się każdemu z gości uprzyjemnić ten wieczór! Bawiono się bardzo wesoło do godziny 6 rano.

Przed kilku dniami pewien obywatel krakowski wydał balik, na który zaprosił bardzo wiele osób. Bawiono się tak doskonale, że prawie nikomu jeść się nawet nie chciało. Po kolacji szanowny gospodarz wypraszał nieznacznie po kolei każdego z gości do kuchni i tam słodziuchno zapytywał: „Jakże się pan bawi?" — Na odpowiedź pełną komplementów mówił bez ogródki: „To niechże pan Dobr. da 5 reńs. bo to balik składkowy." Każdy nie wyrzekłszy słowa płacił haracz i w milczeniu wracał do sali. Ponieważ i „Djabeł" miał szczęście znajdować się na owym składkowym baliku, więc miał także i przyjemność obserwowania różnych fizjognomij powracających z kuchni! Nie jeden przeklinał koncept dowcipnego gospodarza, że nie zrobił tego przed kolacją przynajmniej, gdyż byłby niespodziewane zdzierstwo przynajmniej powetował na jedzeniu lub piciu! Szczególniej zachwycał mnie pewien dandys — który nim wyszedł do kuchni pozapraszał niemal wszystkie panny do następnych tańców — a wróciwszy po tej kąpieli jak się zdaje za chłodnej nieco dla niego, stanął koło pieca jak ponura statua Komandora — i ani skoczny mazur — ani czuła prośba miluchnej córeczki gospodarstwa, nie zdołały już rozruszać skamieniałej postaci jego!

Przegląd polityczny.

Drobne na pozór okoliczności stają się często przyczyną ogromnych politycznych zawikłań, jeżeli pomysł oryginalny jakiej genialnej głowy stanie się nieprzebraną kopalnią oryginalnych pomysłów — głów innych, również genialnych! Sprawa „Rogu wielickiego" niezmiernie zainteresowała cały świat historyczno-polityczno-rosyjski. Wszystkie tamtejsze pisma nie mogą znaleść słów pochwalnych dla sędziów przysięgłych w Krakowie — prócz jednej niemieckiej w Petersburgu wychodzącej, która w gorzkich wyrazach opowiada, że jeden z sędziów miał się niegrzecznie obejść z p. Pickem za to, że ten mąż wysoce ugrzeczniony czuł się w obowiązku po zapadłym wyroku składać wizyty swoje w galowem ubraniu. — „Gołos" dowodzi, że i „Róg złoty" nie posiada również żadnego prawego właściciela — w skutek czego następca tronu rosyjskiego zamierza odbyć wycieczkę do Krakowa w celach zupełnie naukowych — a książe Gorczaków kazał sobie nadesłać fotografię p. Mochnackiego. Drugim zarówno wielkiego znaczenia wypadkiem politycznym jest wykrycie powodów, które bohatera z pod Babiny Hławy zaniosły aż do Paryża w charakterze męczennika wszechsławiańszczyzny. —

Pomysł owego francuzkiego oficera ażeby żołnierze otrzymywali prócz mundurów i chustki do nosa z fotografowanemi mapami krajów europejskich, w skutek czego będą mieli sposobność co dzień kilkakrotną wykrztałcania nosów w jeografii nadzwyczaj spodobał się carowi i chcąc go zaprowadzić w armii swojej polecił sekretnie Czernajewowi jako do podobnych misyj najzdolniejszemu aby gruntownie rzecz zbadał i doniósł wraz z uwagami mającemi na względzie ulepszenie. — Jenerał Czernajew wywiązał się z polecenia nadzwyczaj sumiennie a o ile jest nam wiadomo zaproponował ze względu na charakter i narodowe zwyczaje armii rosyjskiej — co następuje:

Tylko oficerowie mają mieć chustki. Dla podoficerów będzie wystarczającem i zupełnie odpowiedniem aby takie mapy na rękawach mieli — zaś dla reszty wojska najpraktyczniejsze przyniesie ten pomysł skutki jeżeli wszystkim żołnierzom każe się te mapy wyfotografować na trokach tak płaszczów jak i mundurów!

Car uznał te uwagi za bardzo trafne i w krótce wyjdzie ukaz obznajamiania armii w ten sposób z krajami tureckiemi, które w przyszłości mają należeć do państwa rosyjskiego.

TELEGRAMY.

Konstantynopol. Midhat pasza został wywieziony jak wam to wiadomo. Nowy wielki wezyr zapewnia jednak, że nic się przez to nie zmieniło w Turcyi. I ma słuszność — Świętym tureckim nie sprawiono przez to odzieży.

Londyn. W izbie wyższej oświadczył lord Derby, że cel konferencyi zupełnie osiągniętym został — albowiem był on dwojakim. Powszechna wojna na wiosnę i pogorszenie na razie, wewnętrznej administracyi w prowincjach powstańczych.

Rzym. Dekret królewski zakazuje przywozu wszelkiego bydła. W skutek tego dekretu kilkanaście rodzin moskiewskich zwrócono na granicy.

Buda-Pest. Dziełko: „Zasady arytmetyki", wzięte zostało pod rozwagę przez tutejsze ministerjum. Może być, że teraz wynajdzie się sposób korzystnego załatwienia wymogów węgierskich w sprawie bankowej.

Berlin. W wyższych sferach uważają jako rzecz pewną, że „Czas" otrzyma w monarchii pruskiej debiut z dniem 1 Kwietnia — a to w skutek mianowania naczelnym redaktorem osoby bardzo mile widzianej przez księcia Bismarka. — Wiadomość ta wywarła ogromne wrażenie, nawet mowa Cesarza Wilhelma — do szlif wnuka, która w wysokim znowu stopniu zelektryzowała umysły mieszkańców — była wynikiem tego wrażenia.

Praga. Panslawiści tutejsi wydali bal kostiumowy, na którym pojawił się jakiś zagorzały moskal w stroju i humorze narodowym. Zapach butów szczodrze wykąpanych w dziegciu wywołał taki zapał w zgromadzonych patrjotach czeskich, że wszyscy krzycząc „slava" postanowili także smarować odtąd obuwie swoje dziegciem, zaś damy, używać go miast perfum! Z tego powodu cena owego produktu podskoczyła nagle i nadzwyczaj wysoko.

Monaco. Zbierają tutaj adres wyrażający serdeczne życzenia naczelnemu redaktorowi „Czasu."

Przylądek dobrej nadziei. Przybył tu p. Affe fotograf z północnych Niemiec, w celu skompletowania albumu wielbicieli Darwina, który mu w krótce ma być wręczonym. — Tutejsze małpy rozważywszy życzenia szlachetnych swoich kuzynów, zgadzają się aby ich fotografie znalazły się w gronie takich mędrców.

Odpowiedź „Ktosiowi" w Wieliczce.

Pytać się o to Djabła? co się u Was dzieje!
To pięknie! **Djabeł** tylko to wie dobro-
[dzieje:
Że tam gdzie dziś **Wieliczka** było dawniej
[morze,
I że **śledź** bez wód morskich obejść się
[nie może!
Kto więc **śledzi** naturę (jak powiada) śledzi,
Ten winien swym pytaniom dać sam od-
[powiedzi!

Panu W............ w Krakowie. Uwaga słuszna, sąd trafny. Skorzystamy w przyszłym numerze, ale prześlij pan przedmiot w innej obrobiony formie. Lista protestujących musiałaby być zmienioną, gdyż w naszem piekle podpisy takich bałwanów wręcz przeciwny wpływ wywierają.

PRZEWODNIK KRAKOWSKI.

Wawel.

Groby królewskie zwiedzać można codziennie.

Skarbiec kościelny, codziennie o godz. 4 po południu.

Smocza jama codziennie (za zgłoszeniem się do miejscowej władzy wojskowéj) bezpłatnie.

Kościół P. Marji.

Wielki ołtarz (rzeźba Wita Stwosza), codziennie po południu, za opłatą.

Wieża (wspaniały widok na miasto i okolice) codziennie bezpłatnie.

Muzea i zbiory naukowe.

Biblioteka Jagiellońska (przy ulicy św. Anny) od 9. do 1. dla czytających codziennie, dla zwiedzających we czwartek, a w inne dnie za upoważnieniem dyrektora.

Gabinet archeologiczny (w gmachu Bibl. Jag. na dole), codziennie, bezpłatnie wyjąwszy święta i ferye.

Gabinet historji naturalnej (w gmachu Uniwersytetu ulica św. Anny bezpłatnie.

Bibloteka i zbiory Akademii Umiejętności (w gmachu Akademii, ul. Sławkowska) codziennie od 11 do 1 bezpłatnie.

Muzeum techniczno-przemysłowe, (ul. Franciszkańska) codziennie od 10-1 i od 3-5. Wstęp 20 centów w święta bezpłatnie.

Wystawa nieustająca Tow. Przyj. Sztuk Pięknych (w pałacu biskupim, ul. Franciszkańska) codziennie od 11 do 4 prócz poniedziałku. Wstęp 30 cent., w niedzielę 15 cent.

Instytucye finansowe.

Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie. — *Biura tego Towarzystwa mieszczą się w własnym gmachu przy ulicy Kleparz Dz. VII Nr. 124 a mianowicie* **Ajencja zabezpieczeń od ognia i gradu** *u głównego wejścia na dole po lewej stronie.* **Biura ubezpieczeń na życie** *na pierwszem piętrze po prawej.*

Towarzystwo wzajemnego kredytu w Krakowie. — *Biura mieszczą się w gmachu Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń przy ulicy Kleparz Dz. VII Nr. 124 u głównego wejścia na dole po prawej stronie.*

Galicyjskie Ogólne Towarzystwo Ubezpieczeń. *Reprezentacya w Krakowie. Mały Rynek Nr. 431*

Filija banku hipotecznego. *Rynek główny i róg ulicy Szewskiej, dom Hr. Wodzickich.*

Redakcje pism.

Czas, *ulica Różanna Nr. 413.*

Kurjer krakowski, *tamże.*

Djabeł, *Rynek Nr. 14. (księg. Dygasińskiego).*

Harap, *tamże.*

Domy bankowe.

Stanisław Feintuch, *Rynek głów. Szara kamienica.*

Albert Mendelsburg, *Rynek N. 9.*

Tadeusz Tarasiewicz, (*Rynek linja AB.*

Dentyści.

I. Dłużyński, *(ul. św. Jana Nr. 308. piętro 1. Od godz 9tej do wpół do 1szej i od 2 do 6.*

K. Goebel *(ulica Franciszkańska Nr. 151) Dr. med. Specyalny lekarz chorób ustnych. Od godz. 10-3.*

Apteki.

I. Trauczyński *(apteka pod koroną), Rynek, obok pałacu pod Baranami. Instrumenta chirurgiczne, bandaże i parfumerje.*

Oprócz zwykłych lekarstw, wszystkie specyfiki i lekarstwa uniwersalne francuzkie, ogłaszane w dziennikach.

Zakłady fotograficzne.

Walery Rzewuski, *(na Wesołej ul. Podwale 27 B przy plantacjach). Fotografje w oświetleniu zwykłem lub rembrantowskim, i połyskiem, tuzin 6 złr., pół tuzina 3 złr. 30 ct. codziennie bez względu na pogodę. Kolorowanie fotografij akwarellą lub olejno uskutecznia się na żądanie.*

A Szubert, *przy ul. Krupniczej Nr. 17. Zdejmuje fotografie, nadając im połysk przez innych fotografów ogłaszany, oraz na sposób najpierwszéj firmy paryzkiej* „**Walery**“. *Fotografie na żądanie mogą być kolorowane.*

Księgarnie.

A. Nowolecki *(Rynek) księgarnia nakładowa, sortymentowa Największy zbiór fotografij i wydań luksusowych. Skład nut.*

A. Dygasiński *(Rynek, Nr. 14), księgarnia nakładowa, czytelnia polska. Fotografie i obrazy. Abonament pism perjodycznych.*

Hotele

Drezdeński Ziembińskiego, *Rynek główny i róg ulicy Floryjańskiej. Restauracja z wykwintną kuchnią.*

Składy mebli i wyrobów tapicerskich.

Bazar i Wystawa nieustająca. *Ulica Mikołajska Nr. 450 Największy skład mebli wszelkiego gatunku. Przyjmuje w komis wyroby rękodzielnicze oraz wypożycza meble.*

A. Buryan, *tapicer w Krakowie, ulica Floryjańska, dom Wgo Samelsona.*

Poleca wybór mebli w najnowszych fasonach, przyjmując wszelkie obstalunki robót tapicerskich, jakoteż urządzenia tak małych jako i większych apartamentów w miejscu i na prowincyi, a nawet w Królestwie Polskiém, biorąc ekspedycję na siebie, ręcząc za rzetelne, gustowne i punktualne dostawienie takowych.

Wszedłszy w stósunki z P. **Eisfeldem** *stolarzem, jako jednym z najzdolniejszych, poleca tegoż wyroby stolarskie, własnej roboty jako to: biórka, szafy, damskie biórka, stołki do jadalnych pokoi, łóżka, kredense i t. d. Przyjmuje wszelkie zamówienia na wyroby stolarskie, ręcząc za dobroć materyału, jak również i sumienne wykonanie.*

Magazyny i handle.

Kotajny, *(Rynek, róg ulicy Brackiej). Skład cygar krajowych i zagranicznych. Skład papieru, materjałów piśmiennych, ksiąg handlowych, książeczek notatkowych. Handel galanteryjny i komisowy.*

Ułatwia wizę paszportów. Ajencja „Djabła“.

Leon Feintuch, *(Rynek przy wchodzie w ulicę grodzką). Największy magazyn nowości, towary galanteryjne francuzkie i angielskie, kwiaty paryzkie najcenniejsze, artykuły toalety męzkiej i damskiej, przedmioty do podróży. Takiż sam Magazyn we Lwowie w gmachu banku Hipotecznego naprzeciw hotelu Georgea.*

Wilhelm Fenz, *(Rynek Nr. 48. wprost kościoła św. Wojciecha. Magazyn towarów galanteryjnych i parfumerji. Wielki skład nasion kwiatowych, jarzynnych i pastewnych z najlepszych źródeł*

R. Ludwiński, *Rynek w pałacu hr. Wodzickiego l. 24. Handel papieru i materyałów piśmiennych, szkolnych rysunkowych, księgi handlowe i wyroby galanteryjne.*

Pracownia biletów wizytowych, monogramów i nagłówków listowych. Zamówienia zamiejscowe wysyłają się za zaliczką.

T. Tarasiewicz *(Rynek. linja AB. Skład towarów żelaznych i lamp. Portland Cement.*

W. Jahn, *Rynek gł. i róg ulicy Sławkowskiej. Handel galanteryjny norymbergski, skład parfumeryi i toaletowych* **przyborów.**

F. Lenert, *plac Maryjacki Nr. 374 Cement portlandzki, gips i farby*

Handle win.

F. Lenert, *plac Maryjacki Nr. 374. Hurtowny handel win wszelkich i towarów kolonialnych. Herbata, arak, wódki, porter, sery, smalec słonina i t. p.*

Kawiarnie.

Czajkowski, *róg linji AB i Sto-Jańskiej ulicy, restauracja i kawiarnia, cztery bilardy, doborowa czytelnia gazet polskich i zagranicznych*

Rehman. *Rynek, w Krzysztoforach 1 piętro. Kawiarnia na sposób zagraniczny urządzona. Bilardy oraz czytelnia wszystkich pism periodycznych tak polskich jak niemieckich, francuzkich i angielskich.*

Cukiernie.

R. Grossmann. *(Rynek róg ulicy Szewskiej). Cukry, ciasta, torty, konfitury i soki. Likiery najprzedniejsze krajowe i zagraniczne.*

Zakład optyczny.

A. Biasion. *(Rynek ul. Grodzka). Magazyn założony w r. 1801. Instrumenta optyczne, fizyczne i matematyczne. Najnowsze i najgustowniejsze monogramy Oblonque na papierach listowych, francuzkich i angielskich. Bilety wizytowe z najnowszemi wzorami druku. Wszelkie przybory do pisania, rysowania i malowania.*

Zegarmistrze.

Antoni Kowalski, *Rynek główny Nr. 22 naprzeciw Ratusza. Wielki i doborowy skład najnowszych i najgustowniejszych zegerków kieszonkowych oraz ściennych i stołowych po cenach umiarkowanych. Przyjmuje także wszelkie reparacye tychże.*

Magazyn ubiorów męzkich.

A. Lipczyński, *(Rynek, róg ulicy Wiślnej i św. Anny Nr. 191. Ubiory gotowe na każdą porę roku. Wielki zapas towarów francuzkich, angielskich i krajowych. Zamówienia uskuteczniają się jak najspieszniej z wyborowego materjału.*

Andrzej Bernacki, *ulica Sławkowska 233. Ubiory gotowe — przyjmuje zamówienia. Ręczy za trwałość i dobroć tak materyałów jakoteż i roboty.*

Garbarnie.

Lipiński, *ulica Łobzowska dom własny. Wyprawia i ma do sprzedaży skóry w różnych gatunkach tak na obuwie, jak też i na pasy do wszelkich machin. Ceny dostępne.*

Fabryki wyrobów masarskich.

Wiktor Armółowicz, *przy ulicy Floryańskiej pod L. 352 poleca Sz. Publiczności wszelkie w zakres wchodzące wyroby masarskie starannie wykonane po cenech najumiarkowańszych.*

Pracownia introligatorska

M. Żenczykowski *ul. ś Anny Nr. 191 wprost hotelu Victoria. Robota elegancka, ceny umiarkowane.*

Fabryka pierników.

K. Molęcki *(ul. Bracka) N 158. Pierniki parzkowe w różnych gatunkach, pierniki salonowe,* (placek królewski *za 1 złr. 50 c.) Całusków 30 sztuk za 25 centów! Grymasików 30 za 20 centów.*

Djabeł wychodzi dwa razy na miesiąc. — Redakcja w głównym Rynku Nr. 14. — Rękopisma nie zwracają się, ale bywają niszczone. — *Przedpłata kwartalna*: w Krakowie **1 zlr.**, z przesyłką pocztową **1 złr. 15 ct.** — Prenumeratę, listy i artykuły do Redakcyi należy nadsyłać pod adresem **głównéj Ajencyi w księgarni A. Dygasińskiego w Krakowie.** — **Numer pojed. 20 ct.**

Odpowiedzialny redaktor i wydawca **St. Strzeszyński.** Druk W. Korneckiego w Krakowie.